

DOGGER BANK

CYKL MORSKI

RAFAŁ CZECZOTT

Kpt. mar.

№ 131



CENA 30 GR.

BIBLIOTECKA
HISTORYCZNO - GEOGRAFICZNA

13 książeczek do wyboru za 3 zł.

Przesyłka bezpłatna — pieniądze przy zamówieniu
Obstałowujący mniej niż 13 książeczek, płać po 30 gr.
od sztuki i 20 gr. za przesyłkę.

Zaznaczone gwiazdką — odpowiednie dla młodzieży.

1. „Sfałszowany testament“ W. Bilan.
2. „Soliman i Roksolana“ Melcer-Rutkowska.
3. „Każń Mikołaja II“ J. Łużyc.
4. „Żywot Nerona“ J. Ejsmond.
5. „Timurlenk“ J. Bandrowski.
- *6. „Mord Cezara i śmierć Kleopatry“ Prof. dr. Górka.
7. „Żelazna dziewica“ Melcer-Rutkowska.
- *8. „Naszyjnik Królowej“ Sierosławski.
- *9. „Bohaterowie Krzyża“ prof. dr. O. Górka.
10. „Kurtyzany Rzymu“ dr. Skarbek Tłuchowski.
11. „Kawaler Lauzun“ dr. Zajaczkowski.
12. „Tysiąc dziwów prawdziwych“ J. Tuwim.
13. „Gwiazdy filmowe“ L. Brun.
14. „Lady Hamilton i lord Nelson“ Melcer-Rutkowska.
15. „Tajemnica pochodzenia Franciszka Józefa“ Nowicki.
16. „Tajemnice amuletów i talizmanów“ J. Tuwim.
- *17. „Korsarze 1914 r.“ St. Wojtkiewicz.
- *18. „Biały burnus i czarne oczy“ Piotr Iot.
19. „Kapitan Scott“ prof. dr. St. Nowakowski.
- *20. „J. Kr. Mośe Sisowath“ K. Sieroszewski.
21. „Piękna Doboszanka“ St. Cieszkowski.
- *22. „Ciupasem na Syberie“ W. Sieroszewski.
23. „Tęczyli władczyni bokserów“ M. Kuncewiczowa.
- *24. „Z tronu na szafot“ L. Chormański.
25. „Proces Bispinga“ Adwokat Okręt.
- *26. „Zabobony myśliwskie“ J. Ejsmond.
27. „Mata Hari, tancerka-spieg“ M-e J. Btars.
- *28. „Wyprawa na Ewerest“ Inż. Libański.
29. „Tragiczna miłość Oświęcimów“ W. Rutkowska.
30. „Dardolo, Joanna D'Arc“ prof. dr. Górka.
31. „Proces Capelle-Lafarge“ Maria Szpyrkówna.
32. „Jak zabiłem Rasputina“ Przystkiewicz.
- *33. „Grób na Falklandach“ St. Wojtkiewicz.
34. „Kochanka Franciszka Józefa“ A. Nowicki.
- 35-36. „Warszawa w ogniu“ Wojtkiewicz, Rutkowska.
37. „Skanderbeg, lew Albanji“ J. Bandrowski.
- *38. „Pnukownik Miasojedów“ Breszko-Breszkowski.
39. „Za kresiem polarnym“ W. Sieroszewski.
40. „Dwaj Zbrodniarze“ Dr. Hofmok-Ostrowski.
41. „Zdobywanie Syberii“ Prof. Dr St. Nowakowski.
- *42. „John Big Foot“ Watra-Przewłocki.
- *43. „Powstanie gruzińskie 1921 r.“ Breszko-Breszkowski.
- 44-45. „Czarny Czarownik“ F. A. Ossendowski.
- *46. „Zemsta lorda Fischera“ St. Strumph-Wojtkiewicz.
47. „Sera Bernard“ Skarbek.
- *48. „35.000 klm. przez ląd i morza“ Por. Lepecki.
49. „Tragedia w Meyerlinku“ A. Nowicki.
50. „Z tajników carskiej policji“ Koszko b. szef p. śl. Rosji

Dalszy ciąg pa'rz str. 3-cia ok'ad!

OPLATA POCZTOWA RYCZAŁTEM

HISTORYCZNO-GEOGRAFICZNA

Nr. 131

BIBLIOTECKA

Nr. 131

CYKL MORSKI

RAFAŁ CZECZOTT

Kpt. mar.

Dogger Bank

*Nie kłamać —
bawiąc.*



*Nie nudzić —
ucząc.*

T-wo Wyd. „Rój” s. z o. o.
Warszawa, Kredytowa 1. P. K. O. 9880.



Plan bitwy pod Dogger-Bank.



901356

I. HARTLEPOOL I SCARBOROUGH.

W Admiralicji 14 — 16 grudnia 1914 r.

Przez cały dzień 14 grudnia Szef Służby Wywiadowczej Admiralicji, Admirał Sir Arthur Wilson, pracował bez wytchnienia ze swymi trzema pomocnikami.

— Dziękuję panom, — rzekł nareszcie, powstając z wygodnego, klubowego fotelu, na którym siedział. — Mamy już poddostatkiem materiału, ażeby stwierdzić, że jutro rano Niemcy wyjdą w morze. Mamy więc czas poczynić potrzebne przygotowania.

To mówiąc, Sir Wilson ujął w ręce słuchawkę telefoniczną, łączącą go bezpośrednio z Pierwszym Lordem.

— Hallo! Czy mogę się zgłosić na-

tychmiast z ważnemi wiadomościami? Dobrze, to idę zaraz, ale proszę o zwołanie „Grupy Wojny”.

Gdy w parę minut później, Sir Wilson wszedł do biura Pierwszego Lorda, to znalazł już tam kilku ludzi, ubranych po cywilnemu. Prawdziwymi cywilami wśród nich byli jednak tylko Pierwszy Lord Admiralicji (Minister Marynarki) i Sir Graham Greene, sekretarz Admiralicji.

Pozostali byli Admirałowie Oliver i Jackson.

— Ma Pan nam co ciekawego do zakomunikowania? — spytał Pierwszy Lord Winston Churchill. Proszę chwileczkę poczekać, nim nadejdzie Pierwszy Morski Lord.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł ciężkim krokiem człowiek o postaci imponującej.

Wysokiego wzrostu, barczysty, z wielką głową, osadzoną na krótkiej, potężnej szyi, zdawał się swoją osobą wypełniać cały pokój, odsuwając w cień wszystkich obecnych. Twarz jego, przypominająca rysami twarze starych Rzymian na posągach, miała wyraz takiej siły woli oraz stanowczości, że poznać można było odrazu, iż człowiek ten stworzony był do

rozkazywania i biada tym, co by się ośmielił mu przeczyć.

Był to Admirał John Fisher, ten, co dziesięć lat temu jednym pociągnięciem pióra kazał zniszczyć 150 przestarzałych okrętów i zwolnił do dymisji kilkunastu admirałów, ażeby w cztery lata później stworzyć nową flotę, flotę potwornych drednotów i krążowników linjowych.

Był to strateg, który dopiero miesiąc temu uratował prestige marynarki angielskiej, niszcząc doszczętnie eskadrę niemiecką admirała Von Spee pod Falklandami *), tem się mszcząc za śmierć Cradock'a pod Coronelem **).

Winston Churchill, powołując tego tytana na stanowisko Pierwszego Morskiego Lorda, dokonał czynu patriotycznego i pełnego abnegacji.

Będąc, jako Minister, przełożonym Fishera, stał się jego podwładnym, gdyż autorytet i siła woli groźnego starca ujarzmiły władzę cywilnego ministra.

Jednak obaj pracowali w wielkiej zgodzie.

*) Patrz tomik Nr. 46 p. t. „Zemsta Lorda Fishera“.

**) Patrz tomik Nr. 33 p. t. „Grób na Falklandach“.

Admirał liczył lat 74, był pomimo to pełny sił i chęci pracy.

Pracował pod hasłem: „Myśl zrana, działaj w południe, pożywiaj się wieczorem, a w nocy śpij”.

I rzeczywiście, w miarę zbliżania się nocy, siły i energja admirała powoli go opuszczały, wydawał się wyczerpany i zwykle o ósmej kładł się do snu.

Winston Churchill pracował do 2-giej w nocy i o tej godzinie oddawał pracę w ręce sekretarza, ażeby przed piątą rano przygotować ją ostatecznie dla Fishera.

Admirał wstawał zwykle o tej godzinie i na ósmą rano, gdy Winston Churchill rozpoczynał urzędowanie, Lord Fisher przesyłał mu już opracowany materiał i przygotowane decyzje.

W ten sposób Admiralicja pracowała bez przerwy w ciągu 24 godzin.

Fisher nazywał to zegarkiem z automatycznym nakręcaniem.

Po przybyciu Fishera Sir Wilson zaznajomił obecnych z wynikami swej pracy w dniu dzisiejszym i rzekł:

— Z tego wszystkiego Panowie widzą, że możemy z pewnością oczekiwać wyjścia w morze jutro rano części floty niemieckiej, mianowicie pierwszej i dru-

giej grup wywiadczych łącznie z kontrtorpedowcami.

Siły te prawdopodobnie mają zamiar atakować niektóre miasta na naszym wybrzeżu.

— Oliver, — rzekł Fisher do Szefa Sztabu Admiralicji, — posłać natychmiast do Sir John Jellicoe te wiadomości; rozkazuję również, ażeby Warrender i Beatty natychmiast wychodzili w morze; jutro rano mają znajdować się w okrślonem miejscu, ażeby odciąć nimcom odwrót i zniszczyć ich.

Rozkazy Fishera padały jeden za drugim, jasne, jak piorun. Ale jak się to stać mogło, że najtajniejsze zamiary Niemców były wiadome zawczasu w Admiralicji?

Na początku wojny, u brzegów Rosji, około wysepki Orensholm, osiadł na kamieniach krążownik niemiecki „Magdeburg”.

Krążownik został zniszczony. Rosjanie wydostali z wody trupa oficera niemieckiego, w którego śmiertelnie ściśniętych rękach były jakieś przedmioty. Były to tajne szyfry wojskowe i księga sygnałowa.

W Admiralicji rosyjskiej materiały te zostały zbadane przez wybitnych fachowców i w krótkim czasie Rosjanie mogli

odczytywać najtajniejsze niemieckie depesze, jak swoje własne.

Minister marynarki rosyjskiej, Admirał Grigorowicz, pełny lojalności względem sprzymierzonych, kazał odesłać dokumenty do Admiralicji Angielskiej, sądząc, że posiadanie tych dokumentów jest bardziej wskazane na głównym teatrze wojny morskiej.

W końcu października zbroczone krwią i wodą morską papiery znalazły się w Admiralicji. Powstała natychmiast potężna organizacja, która zajęła się odczytywaniem niemieckich depesz radjo-telegraficznych. Rezultaty były tak wspaniałe, że niebawem Fisher mówił żartobliwie:

— W Wilhelmshafen czuję się, jak we własnym domu.

Anglicy stworzyli również rozległą sieć radjogonjometryczną, przy pomocy której najmniejsze ruchy okrętów niemieckich były im dokładnie wiadome; wiedzieli nawet, o jakie okręty chodzi, do najdrobniejszych włącznie.

A w samych arsenałach niemieckich posiadali licznych tajnych agentów.

Wszystko to razem dawało Fisherowi pełne prawo do mówienia, że czuje się w Wilhelmshafen, jak w domu...

Na czele tej, zaiste, strasznej organizacji stał już nam znajomy Sir Arthur Wilson.

Nie wiedział Dowódca floty niemieckiej von Ingenohl, że Fisher już zastawiał swe sieci...

W Admiralicji czekali z nadzieją na rozwój wypadków.

W środę rano, gdy Winston Churchill znajdował się jeszcze w wannie, wpadł doń, jak bomba, oficer z depeszą w ręku, wołając:

— Sir, Niemcy są!

— Co, co? Gdzie? — zawołał Churchill, wyskakując z wanny i porywając mokrą ręką depeszę.

„Niemieckie krążowniki linjowe bombardują Hartlepool”.

— Podać mi natychmiast ubranie i zawołać Pierwszego Morskiego Lorda!

Minister włożył koszulę na mokre ciało, prawie że wskoczył do spodni i podążył biegiem do Sali Wojny, nie tracąc czasu nawet na włożenie kołnierzyka.

W Sali Wojny oczekiwali już nań Lordowie Admiralicji: Fisher, Oliver i Wilson.

— Nie tylko Hartlepool, lecz i Scarborough zostało zbombardowane, — rzekł

Fisher, zbliżając się do wielkiej mapy, wiszącej na ścianie.

— Zobaczmy, co się da zrobić? — Hartlepool i Scarborough położone są na wschodnim wybrzeżu Anglii, mniej więcej w części środkowej tego wybrzeża.

Nawprost tych miast, w otwartem morzu, postawili Niemcy na początku wojny rozległe pole minowe, które ciągnęło się wzdłuż brzegów, w odległości jakich 50 mil od nich.

Pośrodku tego pola pozostawili Niemcy szeroki kanał, wolny od min.

Ażeby więc dostać się do wspomnianych miast, należało przedostać się przez to pole minowe, posługując się wolnym od min kanałem (patrz załączony planik).

Można było również ominąć to pole, obchodząc je bądź od południa, bądź od północy.

Te dwie ostatnie drogi były bardzo niebezpieczne dla Niemców, ze względu na to, że wówczas trzeba było przejść bardzo blisko od baz floty angielskiej Harwich i Rosyth.

W jaki więc sposób można było przyłapać Niemców w ich drodze powrotnej?

Oczywiście, że Niemcy, chcąc wrócić najkrótszą drogą, zmuszeni będą przeciąć

własne pola minowe, posługując się kanałem.

Najłatwiej więc byłoby atakować siły niemieckie w tym momencie, gdy wychodzić będą z kanału na wolne morze.

Lord Fisher, z tego samego pokoju, z którego wychodziły ongiś rozkazy do Nelsona, wydał eskadrom brytyjskim własne zarządzenia.

Admirał Beatty z krążownikami linjowemi miał natychmiast iść do pola minowego i pilnować wyjścia z kanału; Admirał Warrender na czele sześciu najszybszych pancerników miał uczynić toż samo.

Na wszelki wypadek, północny i południowe krańce pola minowego miały być pilnowane przez silne eskadry. Łodzie podwodne miały czatować około Wilhelmshafen, dokąd wracali Niemcy.

Dowódca „Wielkiej Floty”, Jellicoe, miał wyjść ze swej bazy północnej w Scapa Flow i działać według własnego uznania.

— Mam wrażenie, że nie wymknę się teraz, — rzekł Churchill.

— Jaki jest stan pogody? — spytał Fisher.

— Silny wiatr północno - wschodni, morze niespokojne, horyzont mglisty, po-

le widzenia od 5 do 6.000 metrów i stale się zmniejsza, — odpowiedział Wilson.

— Hm! O ile pole widzenia zmniejszy się jeszcze, mogą wymknąć się nam z pod ręki, — mruknął Fisher.

— Dlatego trzeba zaiste być dobrym marynarzem, — zauważył Churchill.

— Admirał von Hipper nim jest, — odpowiedział krótko Fisher.

Tymczasem jedna po drugiej napływały budzące zgrozę wiadomości o strasz-
nem zniszczeniu w Scarborough i Hartle-
pool: domy spalone i zniszczone, setki za-
bitych i rannych, wśród nich kobiety i
dzieci...

Z bólem i głębokiem wzruszeniem czy-
tali admirałowie te wiadomości, zdawało
się im, że słyszą pełne grozy wołania na-
rodu: „Marynarka, gdzie jest nasza ma-
rynarka?”

Tem większą stawiała się chęć Lordów
Admiralicji pomścić zamordowane ko-
biety i dzieci.

Churchill i Oliver ledwie mogli opa-
nować wzruszenie.

Tylko Fisher siedział nieruchomy; je-
dnak twarz jego przybrała wyraz uroczy-
sty i znać było, że dławił go gniew strasz-
ny i chęć ukarania morderców, Wilson

mruknał tylko „**Baby Killers**”! („Mordercy dzieci”).

A tymczasem napływały wieści coraz to niepomyślniejsze. Warrender i Beatty meldowali o pogarszającej się pogodzie i o zmniejszaniu się pola widzenia...

Nadchodziły depesze, wymieniane pomiędzy eskadrami, i można było wnioskować, że wróg jest blisko, ale że mgła przeszkadza nawiązać z nim kontakt.

Około południa przełapana została depesza Warrender'a; rozkazywał swoim krążownikom iść wprost przez pole minowe. Nie zrobiło to jednak wielkiego wrażenia, gdyż w minutę później odebrano wiadomość, że lekkie krążowniki angielskie biją się z Niemcami.

— Nareszcie! Teraz kontakt nawiązany, miejmy nadzieję, że go nie utracą — mówili admirałowie.

Czas jednak mijał, a żadne wiadomości nie nadchodziły.

— Mam wrażenie, że nam uciekną — rzekł Wilson.

W tym momencie wszedł do pokoju oficer i podał Churchill'owi depeszę.

„Flota Otwartego morza wyszła z Wilhelmshafen i znajduje się na morzu”.

— To zmienia zupełnie położenie — rzekł Oliver. — Obecnie Warrender i

Beatty mogą się znaleźć pomiędzy krążownikami linjowemi von Hippera i flotą Otwartego Morza von Ingenohla.

— Uprzedzić ich o tem, rzekł Fisher. — Lord Jellicoe ma natychmiast całą parą śpieszyć na pomoc.

Niepokój wielki zapanował w Admiralicji. Możliwem bowiem było, dzięki mglistej pogodzie, niespodziewane spotkanie się dziesięciu okrętów angielskich z całą flotą niemiecką. Jellicoe był jeszcze za daleko, ażeby interwenjować.

Obawy te były rozwiane następującą depeszą: „Flota niemiecka Otwartego Morza wraca do Wilhelmshafen”.

— Nie rozumiem, co robi Ingenohl, — rzekł Fisher. — Nigdy mu się więcej nie nadarzy taka szczęśliwa okoliczność rozbicia znacznej części naszej floty.

O godzinie 15-ej było jasnem, że udało się von Hipper'owi prześlizgnąć niepostrzeżenie, dzięki deszczowi i mgłę; prawdopodobnie też już miał drogę do domu wolną.

— Co robić? — pytał Churchill.

— Admirał Keyes wysłał swoje łodzie podwodne na przecięcie drogi powrotnej niemcom, — rzekł Fisher. — Lecz wątpię bardzo, czy zdążą na czas. Oliver, niech Pan da rozkaz, ażeby Keyes ze swojemi



dwoma kontrtorpedowcami całą parą szedł do Zatoki niemieckiej. Może się mu nadarzyć okazja do ataku.

— Ależ, Panie! — zawołał Churchill z oburzeniem, — Pan posyła Keyes'a do samego środka gniazda floty niemieckiej, na wierną śmierć. Mniejsza o dwa torpedowce, ale strata wielce obiecującego wodza i jego walecznych, oddanych ludzi, będzie niepowetowaną.

— Ja znam Keyes'a, — odpowiedział Fisher — i wiem, że on sam to zrobi bez naszego zezwolenia. Nie narażajmy go więc na przestępstwo przekroczenia rozkazów.

Depesza została natychmiast wysłana.

Potem Fisher wstał i ciężkim krokiem wyszedł z Sali Wojny. Tym razem cios potężnej pięści Fishera uderzył w próżnię; w osobie admirała von Hipper'a znalazł godnego przeciwnika. Jak się to stać mogło?

Na Morzu Północnem 16 grudnia 1914 r.

Admirał Beatty wyszedł w morze rano 15 grudnia z krążownikami linjowymi „Lion”, „Queen Mary”, „Princess Royal” i „New Zealand”; jako siły wywia-

dowcze posiadał Admirał cztery lekkie krążowniki i kilka kontr-torpedowców.

Jednocześnie z głównej bazy operacyjnej w Scapa Flow wyszedł admirał Warrender na czele 2-ej eskadry bojowej, złożonej z sześciu pancerników: „King George V”, „Orion”, „Ajax”, „Centurion”, „Conqueror” i „Monarch”. Morze było wzburzone. Kontr-torpedowce rzucało, jak piłki, i trzymały się one z trudem na swych miejscach. Nawet ogromne 30.000 tonowe krążowniki linjowe bujały się tak mocno, że trzeba było wszystko umocować na pokładzie, a pierwsze śniadanie odbyło się w nader trudnych warunkach. Nastrój jednak był bardzo dobry, gdyż była nadzieja spotkania się z nieprzyjacielem.

Około południa ukazała się we mgle 2-ga eskadra bojowa i obecnie Beatty szedł naprzód, a Warrender był w 5 miłach ztyłu.

Na okrętach czyniono przygotowania przed bojem: wszystkie przemioty z drzewa były usunięte, sprawdzono sprawność mechanizmów i artylerji. Admirał Beatty i dowódca „Lion”, Chatfield, obiadowali dziś w mesie oficerskiej.

Gdy oficerowie stanęli u stołów, Admirał, według odwiecznej tradycji, wzniósł toast na cześć Króla Jerzego, którego wy-

słuchano stojąc. Potem kapelan przeczytał kilka wierszy z Biblii.

Obiad odbył się w bardzo wesołym nastroju. Możliwość jutrzejszego spotkania się z nieprzyjacielem naelektryzowała wszystkich.

— Gdy pogoda dopisze, jestem przekonany, że spotkamy nieprzyjaciela. Stary „Lion” zaryczy wtenczas tak, że usłyszą go w Anglii i Niemczech.

— W każdym razie „Lion” musi się spodziewać paru dobrych pocisków, jako okręt admirałski — rzekł ktoś z oficerów.

— No, a jak się czują Pana koniki? — spytał Beatty, zwracając się do starszego mechanika.

— Wszystkie 60.000 są do usług Admirala w każdej chwili, — odrzekł mechanik.

— Pan ma chyba najlepszą stajnię na świecie!

Na takie tematy toczyła się wesoła rozmowa i obiad zaciągnął się do późnego wieczora.

Nazajutrz, około 6-ej rano, nadeszła raptem depesza od torpedowców:

„Jesteśmy w kontakcie z krążownikiem „Roos” i pięcioma torpedowcami niemieckimi, które idą na wschód”.

W pół godziny później nowa depesza od dowódcy dywizjonu torpedowców informowała, że dwa torpedowce zostały mocno uszkodzone ogniem nieprzyjaciela i odeszły wobec tego do bazy.

Na głównym mostku „Lion” już się znajdował Beatty, Szef Sztabu Osmond de Brock, Chatfield i inni oficerowie.

Admirał rozkazał zmienić kurs w kierunku na nieprzyjaciela i zwiększyć szybkość do 24 mil na godzinę. Jednocześnie rozległy się dźwięki alarmu bojowego.

Wspaniały wschód słońca zapowiadał ładną pogodę, a co główniejsze — dobre pole widzenia.

Z depesz torpedowców, bardzo niewyraźnych z powodu usiłowań radiostacji nieprzyjacielskich, trudno było jednak określić dokładne miejsce wroga.

— Nieprzyjaciel posuwa się na wschód, t. j. w kierunku swych baz — rzekł Beatty. — Gdy nie znajdziemy go w ciągu godziny, będzie zapóźno. Zwiększyć szybkość do 26 mil.

— W ten sposób oddałyśmy się za bardzo od 2-iej eskadry bojowej, — zauważył Osmond de Brock.

— Prawda, ale mniejsza o to!

W pół godziny później torpedowiec „Stark” doniósł, że jest ścigany przez

wroga, ale w kierunku zachodnim. W parę minut później, wywiadowiec „Patrol” dał znać, że walczy z nieprzyjacielem na północ od Admirala. Zmieniono więc kurs w tym kierunku.

Położenie wydawało się bardzo zagmatwanem i nie można było wywnioskować, gdzie się właściwie znajdował wróg i w jakim kierunku płynął.

Nadeszła depesza z Admiralicji: „Niemcy bombardują Scapą Flow!”

— Nic więcej nie rozumiem! — zawołał Admiral. — W jaki sposób mogą oni być w Scapa? To napewno pomyłka. Ale gdzie, do diabła, teraz się kierować?

Niebawem nadeszło sprostowanie: zamiast Scapa, należało czytać Scarborough.

— No, teraz to co innego, — rzekł Admiral. — Wiemy przynajmniej, gdzie są główne siły nieprzyjaciela. Proszę nadać depeszę do Warrendera, że dążę wprost na Scarborough!

Warrender, znając dobrze rezolucję swego podwładnego, odpowiedział natychmiast: „Proszę działać według własnego uznania. Płynę za panem”.

Beatty całą parą dążył w kierunku do kanału pomiędzy polami minowemi. Tymczasem nadzieja na ładną pogodę nie zis-

ciła się; od zachodu nasuwała się mgła i wielkie ciężkie chmury.

Warrender, chcąc prędzej odnaleźć nieprzyjaciela, kazał lekkim krążownikom przeciąć pola minowe.

— Hola! — zawołał Admirał Goodenough, dowódca eskadry lekkich krążowników. Przygotować się do lotu wprost do nieba! Naprzód całą mocą!

I krążowniki odważnie ruszyły wprost przez pole minowe.

Około jedenastej pogoda zepsuła się ostatecznie: nadeszły chmury, a z nimi wiatr i deszcz. Pole widzenia zmniejszyło się tak, że z „Lion” z trudem już można było dostrzec lekkie krążowniki Goodenough’a.

Eskadry brytyjskie szły w takim porządku: najpierw Admirał Goodenough ze swojemi lekkimi krążownikami, za nim w 5 milach, jak cztery przedpotopowe potwory, pruły fale ciężkie krążowniki liniowe. Admirał Warrender ze swojemi sześcioma dreadnotami był w dziesięciu milach za admirałem Beatty.

Lada chwila oczekiwano zjawienia się nieprzyjaciela.

Wtem z lekkiego krążownika „Southampton”, na którym znajdował się Goodenough, dojrzano na południu jakieś

okręty, nawpół ukryte we mgie. Goode-nough kazał nadać sygnał rozpoznawczy reflektorem, a gdy nic mu nie odpowiesziano, kazał rozpocząć ogień. Jednocześnie nadał depeszę: „Walczę z krążownikami nieprzyjaciela, odległość 3.000 metrów“

Na „Lion“ ujrzano, jak błyski strzałów przedarły mgłę i usłyszano huk dział. Jednocześnie obebrano depeszę od Goode-nough'a.

A więc nieprzyjaciół był tuż!... Jeszcze chwila, a krążowniki linjowe ujrzą wroga.

Ale gdzie mogą być jego główne siły? Bez wątpienia, są nieco w tyle od swoich lekkich krążowników, jak to być powinno, gdy eskadra nie chce być zaskoczoną przez wroga.

Nie zwracając więc żadnej uwagi na lekkie krążowniki niemieckie, zbyt miżerne dla ciężkich dział angielskich kolesów. Beatty płynie tymże kursem dalej, pewny, że ujrzy główne siły Niemców o jakie 5 — 10 mil, w tyle za lekkimi krążownikami.

Ale, niestety, admirał niemiecki von Hipper okazał się lepszym graczem, niż przypuszczano.

Gdy tylko eskadra niemiecka, podczas swej drogi powtórnej, przecięła pole mino-

we i wychodzić zaczęła na wolne morze, uformował von Hipper sztyk jej w taki sposób:

Oczekując, że Anglicy, idąc ze swych baz północnych, mogą się zjawić jedyńie od północy, kazał swym lekkim krążownikom uformować łańcuch ochronny od tej strony, sam zaś znajdował się na południe od swych krążowników, a nie w tyle, jak przypuszczał Beatty

A gdy dano mu znać o spotkaniu się lekkich krążowników z nieprzyjacielem,—skręcił jeszcze więcej na południe.

Admirał Beatty uderzył więc w próżnię.

Nie widząc okrętów niemieckich, Beatty kazał skręcić na wschód i płynąć wślad za Admiralem Goodenough. Tym razem trafił Beatty na właściwy trop, ale niestety fatalny wypadek uratował znów Niemców.

Lekki krążownik „Birmingham“, chcąc pomóc Admirałowi Goodenough, który ciągle bił się z Niemcami, porzucił swoje miejsce wywiadowcze przed Admiralem Beatty i zaczął się zbliżać do Goodenough'a, pozostając coraz więcej w tyle od eskadry krążowników linjowych angielskich.

— Co robi ten krążownik? — rzekł Beatty. I, zwróciwszy się do flagowego oficera, rozkazał: — Proszę polecić zająć mu swoje przepisowe miejsce, inaczej pozostaniemy bez wywiadu.

Nie wiedząc wcale, jaki to był krążownik, gdyż krążowniki angielskie są jednakowe, oficer flagowy kazał nadać sygnał reflektorem:

„Lekki krążownik ma natychmiast powrócić na swoje miejsce”.

Sygnał ten ujrzany był również i na krążowniku „Southampton”, który bił się z Niemcami.

Lecz przez pomyłkę, w gorączce boju zresztą bardzo zrozumiałej, na „Southampton” sygnał został odebrany jako: „Lekkie krążowniki mają natychmiast powrócić na swoje miejsce”.

— Doskonale! — zawołał Goodenough. Oczywiście, Beatty widzi już główne siły nieprzyjaciela i nie jesteśmy tu więcej potrzebni. Przestać strzelać! Zawracać!

W ten sposób kontakt z nieprzyjacielem został przerwany.

Na okrętach niemieckich tymczasem nie mogli zrozumieć dlaczego krążownik angielski raptem oddalił się.

— Prawdopodobnie, dostał dobrze, — zdecydowano.

W kilka minut później, z lekkich krą-
żowników niemieckich zauważono na pół-
nocy jakieś niewyraźne sylwetki.

— To, prawdopodobnie, nasze główne
siły admirała von Ingenohl, — zauważył
admirał neimiecki Michelson. — Idziemy
na spotkanie!

Sylwetki tymczasem znikły we mgle.

— Przekleństwo z tą pogodą! — mruk-
nął Michelson.

Nagle wiatr rozpędził nieco mgłę i
niemcy zamiast swoich okrętów ujrzeli
raptem groźne sylwetki pancerników an-
gielskich w odległości zaledwie 5.000 me-
trów!

Okręty angielskie zbliżały się ze strasz-
ną szybkością...

— To Anglicy! Druga eskadra! — za-
wołał Michelson. — Nadać im natychmiast
ich sygnał rozpoznawczy, który zanotowa-
liśmy przy pierwszym spotkaniu! Stop!
Całą parą wstecz! Prędzej sygnał rozpo-
znawczy!

Teraz życie Niemców wisiało na włos-
ku. Co będzie, gdy Anglicy poznają się
na chytróści i, zamiast odpowiedzi, dalszą
parę salw ze swych strasznych 34-centy-
metrowych dział?

Na tak małej odległości wszystko by-
łoby skończone w dwie minuty.

Niemcy z zapartym oddechem oczekiwali na salwę angielską.

Anglicy odpowiedzieli na sygnał rozpoznawczy takimże sygnałem!

— Jeszcze nie poznali! Zawracać i całą parą naprzód! Nadać depezę o tem do von Hipper'a!

Krażowniki niemieckie szybko się oddaliły i gdy anglicy spostrzegli się, że zostali oszukani i Niemców przyjęli za swoich, krążowniki niemieckie już znikły we mgle!

Warrender nakazał natychmiast pościg i dał znać admirałowi Beatty, lecz niestety było już zapóźno. Hipper przedarł się szczęśliwie przez żelazny pierścień eskadr brytyjskich i całą parą pędził ku domowi.

A gdzie się podziały główne siły floty niemieckiej, które pod wodzą von Ingenohl'a, również wyszły w morze na spotkanie von Hippera?

Rano tegoż dnia straż przednia floty niemieckiej, złożona z krążownika „Roon” i torpedowców, weszła w kontakt z torpedowcami angielskimi.

Wywiązała się w ciemności krótka strzelanina.

Von Ingenohl i jego sztab byli przekonani, że torpedowce angielskie stano-

wią straż przednią znacznych sił angielskich, prawdopodobnie całej Wielkiej Floty.

W rzeczywistości zaś, wiemy już, że była to straż przednia admirałów Beatty i Warrender'a, Jellicoe zaś był bardzo daleko.

Wrogie floty dzieliła wówczas przestrzeń zaledwie 50-o milowa, eskadry zbliżały się z szybkością 40 mil na godzinę.

Spotkanie zdawało się nieuniknionem.

Ale Ingenohl posiadał stanowczy rozkaz Kaisera w żadnym wypadku nie ryzykować flotą w nierównym boju z całą flotą angielską. Nie długo się więc namyślając, rozkazał zawrócić i jaknajprędzej iść z powrotem do Wilhelmshafen, tym samem pozostawiając admirała von Hipper'a swemu losowi.

Coby się stało, gdyby von Ingenohl szedł na spotkanie jeszcze w ciągu chociażby pół godziny?

Byłaby bitwa pomiędzy 16-ma niemieckimi dreadnotami i 10 - ma angielskimi.

Admirał Beatty, korzystając z wielkiej szybkości swych okrętów, możeby się i uratował, ale Warrender zginąłby na pewno i przewaga angielska na morzu zostałaby zniszczoną.

Niedarmo Tirpitz, gdy się dowiedział o powrocie von Ingenohla, wykrzyknął:

— 16 grudnia admirał von Ingenohl miał w ręku losy Niemiec. Jak tylko o tem myślę, doznaje natychmiast choroby morskiej.

Von Hipper powrócił szczęśliwie do Wilhelmshafen.

Angielskie łodzie podwodne próbowały go po drodze atakować, lecz te próby spełzły na niczem.

Co zaś tyczy admirała Keyes, to jego torpedowce nie potrafiły nic zrobić. gdyż pogoda była zanadto burzliwą, i torpedowce nie mogły się wcale trzymać na morzu.

Gdy w dwa dni później Keyes był w Admiralicji, Churchill rzekł do niego:

— Kochany Panie, posłaliśmy Pana prawie że na pewną śmierć, wcale się nie spodziewałem więcej widzieć Pana.

— Najstraszniejsze jest to, — odpowiedział Keyes, — że ja trzy godziny czekałem na ten rozkaz, i gdy się zdecydowałem wykonać atak bez rozkazu, pogoda tak się zepsuła, że nie mogłem nic zrobić. Nigdy sobie tego nie daruję.

II. BITWA POD DOGGER - BANK.

Na „Friedrich der Grosse“.

— Nie mogę się zgodzić na proponowaną przez panów operację, jest ona zbyt ryzykowną! Anglicy po naszym bombardowaniu Hartlepool'a i Scarborough są bardzo czujni i napewno zmuszą nas do przyjęcia bitwy.

— O to właśnie chodzi,—mówił maleńki, czarny jak kruk, oficer w mundurze wice-admirała. — Jediną możliwością wygrania wojny jest stoczenie walnej bitwy z Anglikami. A moment teraz jest wyjątkowo sprzyjający.

— Całkowicie popieram zdanie mego kolegi, wice - admirała Von Scheer'a, — rzekł drugi wice - admirał, człowiek średniego wzrostu, jasny blondyn o dziwnie spokojnym i pogodnym wyrazie twarzy. — Przecie Pan Admirał wie, że w chwili obecnej 2 krążowniki linjowe floty brytyjskiej są w remoncie po powrocie z Falklandów; a pięć okrętów linjowych tkwi w stocznicach w remoncie.

— Wiadomości te nie są pewne, — odparł trzeci oficer, D - ca Floty Otwartego Morza, Admirał Von Ingenohl.—Zresztą, gdyby nawet tak było, to w każdym razie

Admirał Jellicoe ma taką przewagę sił, że bitwa nie ma żadnych widoków na zwycięstwo. Przecie Anglicy posiadają działa 34 - centymetrowe, my zaś mamy tylko 28 i 30 centymetrowe.

— Ale nasz materiał, nasze okręty są znacznie lepsze, niż angielskie, — rzekł z przekonaniem Von Scheer. — Ta wyższość anglików jest tylko pozorną. Prawda, że personel ich floty jest pierwszorzędny, ale i nasz niegorszy; nasi oficerowie i marynarze są pełni zapału i czekają tylko, aby Pan Admirał poprowadził ich do boju. A że Anglicy nie są niezwykłymi, dowiodł tego Von Spee pod Coronelem.

— Ale Von Spee zginął jednak pod Falklandami.

— Pod Falklandami bił się przeciwko dziesięciokrotnej przewadze, a my będziemy się bili prawie że z równymi siłami.

— Panowie, — rzekł Von Ingenohl, — ta dyskusja jest zbędną, bo Najwyższy Pan Wojny kazał nie ryzykować flotą Otwartego Morza. — Będzie więc tak, jak rzekłem. Pan Admirał Von Hipper odkotwicz dziś o jedenastej w nocy, prowadząc pierwszą i drugą grupy wywiadowcze, oraz 22 torpedowce. Około siódmej rano znajdzie się Pan w pobliżu Dogger - Banku. Zniszczy tam Pan statki rybackie an-

gielskie, oraz te okręty wojenne, które się tam przypadkowo okażą. Pan Admirał ma być z powrotem w Wilhelmshafen tegoż samego dnia w nocy.

Von Ingenohl powstał z miejsca, dając znać, że narada się skończyła. Obaj Admirałowie wyszli z eleganckiego salonu.

— To się nazywa nie ryzykować, — rzekł cicho Von Hipper do Von Scheer'a. — Wysyłają mnie o 200 mil od bazy bez żadnego podtrzymania. Ładnie będę wyglądał, gdy zamiast rybaków, znajdą na Dogger-Bank Admirała Beatty z swojemi kotami, albo samego Jellicoe.

Admirał Von Scheer machnął beznaście ręką.

— Von Ingenohlowi po operacji 16 grudnia nałożono kaganiec; gdyby miał tylko odrobinę samodozielności, działałby inaczej. Do widzenia Panu i życzę powodzenia.

Admiralowie zeszli z „Friedrich der Grosse” do swoich kutrów parowych i udali się każdy na swój okręt admirałski.

Tegoż dnia, o jedenastej w nocy 4 wspaniałe, potężne okręty „Seydlitz”, „Derflinger”, „Moltke” i „Blücher”, 4 lekkie krążowniki, 22 torpedowce, w ścisłej tajemnicy, bez szumu i bez ognia porzucały Wilhelmshafen.

W Admiralicji angielskiej.

23 stycznia 1915 r. Lord Fisher nie czuł się zupełnie zdrow i nie przyszedł do Admiralicji.

Fisher mieszkał w Archway House, obok Admiralicji.

Chcąc omówić z nim pewne zagadnienia, Churchill odwiedził go w jego mieszkaniu; rozmowa toczyła się już z dobry kwadrans, gdy Sir Wilson telefonicznie prosił Churchill'a powrócić do Admiralicji, miał bowiem coś do zakomunikowania.

— Może znów niemcy się ruszają, — rzekł Fisher, żegnając przełożonego.

— Gdyby co było naprawdę godnego uwagi, to dam znać Panu Admirałowi, — mówił Churchill, wychodząc.

W biurze na Pierwszego Lorda oczekiwali Sir Artur Wilson i Oliver, ten ostatni z mapą, cyrklem i linijką.

— Co jest?

— Sir, ci panowie znów wychodzą w morze

— Kiedy?

— Dziś w nocy. Mamy akurat czas, aby wysłać na spotkanie Beatty'ego. Przełapane niemieckie depesze i doniesienia szpiegów nie pozostawiają, żadnej wątpliwości, że dziś o 11-ej w nocy 4 krążowni-

ki linjowe, 6 lekkich, 22 torpedowce opuszczą Wilhelmshafen, ażeby się udać do Dogger - Bank. Nam pozostaje tylko zanalizować na mapie prawdopodobne ruchy Niemców, ażeby znaleźć ten punkt, dokąd wysłać nasze siły.

Powiedziawszy to, Oliwer rozłożył mapę na stole.

Potem, razem z Sir Wilson'em, wykreślił dokładnie kurs eskadry niemieckiej aż do brzegów Anglii.

Biorąc pod uwagę, że Niemcy płynąć będą z szybkością 20 mil na godzinę, oznaczył Wilson na mapie położenie Niemców o każdej godzinie.

Obliczywszy zatem szybkość i kursy własnych sił, oświadczył, że spotkanie mogło nastąpić o 7 - ej rano 24 stycznia, w południowej części Dogger - Banku, w 200 milach od baz niemieckich.

(Dogger - Bank jestto bardzo płytka część morza Północnego, obfitujące w ryby i dlatego uczęszczana przez rybaków).

Możemy już teraz wydać zarządzenia, — rzekł Oliver.

! — Tak. Ale niech Panowie udadzą się wpierw do Lorda Fishera i pokażą to wszystko jemu. Może będzie miał jakie uwagi, — rzekł Churchill. /

Admirałowie razem z mapami udali się

do Fishera i zredagowali u niego rozkazy do admirałów Jellicoe i Beatty.

Tej nocy tylko stary Fisher spał spokojnie. Żelazne jego nerwy były ponad wszelkie wzruszenie.

Ani Churchill, ani jego dwaj podwładni nie zmrużyli oka, czekając przez całą noc na wiadomości.

O godzinie ósmej rano przyłączył się do nich Fisher.

Punktualnie o ósmej minut pięć, przyniesiono przełapany radjotelegram, wysłany przez dowódcę sił wywiadowczych do Admirałów Beatty i Jellicoe.

„Pilne! Widzę nieprzyjaciela w kwadracie N. 381, kurs na wschód. Kilka krążowników linjowych i lekkich, dużo torpedowców. Utrzymuję kontakt”.

A więc przewidywania się ziściły!

„Pozostaje nam teraz tylko siedzieć i czekać spokojnie!” rzekł Churchill, ale czuć było, że ledwie mógł opanować swe nerwy.

Wolałbym być teraz na „Lion” — rzekł Oliver.

Na Morzu Północnem.

Dzień 23 stycznia wypadł w sobotę, jestto dzień, w którym po południu na

okrętach niema żadnych robót i kto może i ma chęć, to jedzie przewidzieć się na ląd po trzygodzinnym pobycie w stalowem pudle nowoczesnego okrętu wojennego.

Ale w **Firth of Forth**, w pobliżu stolicy Szkocji, Edynburga, eskadra krążowników linjowych była w czterogodzinnem pogotowiu.

To znaczy, że po otrzymaniu rozkazu wyjścia w morze w ciągu czterech godzin eskadra powinna była rozpaścić kotły, ogrzać i spróbować maszyny i być całkiem gotową do natychmiastowego odkotwiczenia.

Wszyscy oficerowie i marynarze mogli więc mieć urlop tylko w ciągu tych czterech godzin.

Ale dobre i to! Do Edynburga tylko pół godziny jazdy, a przyjemności i rozrywek w pięknej stolicy Szkocji nie brak.

Pogoda w tym dniu była szczególnie ładną i słoneczną, to też pociąg, przybywający na pierwszą do głównego Dworca w Edynburgu „Caledonian Station”, pełny był oficerów z eskadry.

Główną atrakcją w Edynburgu jest jego historyczny zamek królewski, z wieży krórego podziwiać można jeden z najwspanialszych na świecie widoków na uroczy fiord Firth of Forth.

Wielu oficerów wdrapało się dziś na sam szczyt wieży, ażeby zobaczyć z tej wysokości własne okręty.

— Patrzcie Panowie, — mówili, — jakie to słupy dymu wydalają się z kominów! Pewny jestem, że dostaliśmy rozkaz odkotwiczenia. Trzeba wracać natychmiast.

— A może niema nic pilnego? Pójdźmy najpierw do portjera w Caledonian Hôtel, ten przecie wie wszystko lepiej od Admirała. — Rzeczywiście, najtajniejsze wyjście floty było zawsze wiadome temu portjerowi daleko wcześniej, niż o tem się dowiadywali oficerowie.

Portjer ten być głównym dostawcą przedmiotów dla restauratorów eskadry i fakt, że dziś były robione wszelkie zakupy, a jutro nic nie było więcej potrzebne — mówił chyba sam za siebie.

Wiadomości w Caledonian Hôtel były alarmujące. Oficerowie natychmiast wyjechali pierwszym pociągiem. Na przystani był ruch ożywiony. Przybijały i odbijały kutry parowe, szalupy wiosłowe, odwożąc na okręty ludzi.

Zandarmerja morska wypędzała z najp portowych marynarzy, każąc im natychmiast wsiadać do oczekujących łodzi.

W pół godziny wybrzeże było puste. Tylko tłum gapiów zebrał się, ażeby się

przypatrzyć wspaniałemu widowisku wyjścia eskadry w morze. Nic jednak nie mogli zobaczyć, bo krótki dzień zimowy skończył się i zapadła noc.

Punktualnie o szóstej wieczorem, „Lion”, z przygaszonymi ogniami, skierował się już ku wyjściu z fiordu. Za nim w ten że sposób tajemniczy wyszedł „Tiger”, potem „Princess Royal”; za nimi—druga eskadra krążowników linjowych — „New Zealand” i „Indomitable”.

Tylko tak wprawni marynarze, jak Anglicy, mogli wyjść w nocy z tej zatoki, pełnej skał i raf podwodnych, bez ognia, kierując się tylko doświadczeniem i intuicją marynarzy.

Po wyjściu z portu, zamigotała potajemna latarka na rufie „Lion”: „Być w szyku torowym. Szybkość 22 mile, kurs 125 stopni. Zabraniam używania radjotelegrafu, aż do momentu spotkania się z nieprzyjacielem, którego oczekuję jutro około siódmej rano”.

Niemieckie łodzie podwodne, które czatowały około Firth of Forth, nie widziały i nie słyszały nic. Ich radioaparaty nie mogły odebrać żadnej depešy.

Anglicy umieli milczeć...

Spotkanie i pościg.

Noc minęła spokojnie. Nieco po szóstej rano, gdy już ciemności nocne ustępowały stopniowo, eskadra krążowników linjowych przybyła na wyznaczone jej przez Admiralicję miejsce. Oczekiwały już tam siły wywiadowcze, lekkie krążowniki i torpedowce, które natychmiast rozwinęły się wachlarzem, poszukując nieprzyjaciela.

O tej samej godzinie eskadra niemiecka szybko się zbliżała do tego samego miejsca i około siódmej godziny lekkie krążowniki obu stron zobaczyły się wzajemnie.

Admirał Hipper otrzymał od swoich lekkich krążowników wiadomość, że widzą na horyzoncie kilka krążowników i torpedowców. Za temi okrętami widoczne były pięć potężnych słupów dymu, pochodzących prawdopodobnie od wielkich okrętów, napewno krążowników linjowych.

Admirał Von Hipper, sądząc, że za krążownikami linjowymi znajdują się inne, bardziej groźne okręty angielskie, uważał swoje położenie za niebezpieczne i kazał zawracać z powrotem.

Tymczasem angielskie lekkie krążowniki, po krótkiej potyczce, zmusiły lekkie krążowniki niemieckie do cofnięcia się ku swoim krążownikom linjowym.

Admirał Goodenough dał natychmiast depeszę do Admirała Beatty: „Siły niemieckie, w składzie czterech krążowników linjowych, posuwały się na wschód z szybkością 24 mil”.

Otrzymawszy tą depeszę, Admirał Beatty kazał natychmiast obrać taki kurs, aby odciąć nieprzyjacielowi odwrót.

Jednocześnie na maszcie „Lion” ukazał się sygnał: „Alarm bojowy. Szybkość 25 mil”.

Dziesięć minut później nowy sygnał z „Lion”: „Szybkość 26 mil”.

Na głównym mostku „Lion” znajdowali się obecnie Admirał, trzech oficerów jego sztabu i Dowódca „Lion” — Chatfield.

— Już są! Oto oni! — zawołał ktoś z oficerów.

Daleko na horyzoncie ukazało się kilka słupów dymu i przez mocne lornetki można było rozróżnić wierzchołki masztów.

— Dać odległość! — zawołał Admirał.

— 30,000 metrów! — odpowiedziano.

— Szybkość 27 mil! — rozkazał Admirał.

Krażowniki linjowe zwiększały stale swój bieg.

Palacze i obsługa maszyn, w swej chęci jaknajlepszej wykonać rozkazy Admirala, czynili wysiłki nadludzkie i starsze okręty osiągały szybkość większą, niż na próbach.

Odległość zmniejszała się szybko. Nowy sygnał Admirala: „Szybkość 28 mil”.

Nieprzyjaciel widoczny był na horyzoncie w postaci czterech trójkątów dymu.

Raptem, jasny płomień błysnął z ostatniego z trójkątów.

— Rozpoczęli ogień! — zawołano na mostku „Lion”.

Moment był uroczysty. Był to pierwszy strzał armatni w pierwszej bitwie pomiędzy dreadnotami.

W 25 sekund później wysoki słup wodny wzniosł się w powietrze o jaką milę od „Lion”. Było jeszcze za daleko.

— Z jakiej odległości zaczniemy ogień? — spytał Admirał.

— 20.000 metrów, — odrzekł Chatfield. — Niech pan każe dać jeden wystrzał próbny.

W chwilę później, poważny, ogłuszający dźwięk strzału boleśnie odezwał się w uszach; „Lion” drgnął gwałtownie; stojący na mostku poczuli gorąco ognia na twarzach i gęsty, zjadliwy dym kordytu okrył wszystkich czarnym obłokiem. Kilkanaście sekund naprężonego oczekiwania. Daleko, za rufą ostatniego krążownika niemieckiego ukazał się mizerny na tej odległości słup wody.

— Jeszcze za daleko! — rzekł admirał.

Tymczasem coraz to nowe błyski ukazywały się na okrętach wroga; słupy wodne zbliżały się stale... Nowy sygnał Admirała „29 mil”. Tak wielką szybkość mogły dać tylko „Lion”, „Tiger” i „Princess Royal”. Linja angielska zaczęła się rozciągać. Jednak stare okręty czyniły nadludzkie wysiłki, ażeby nie pozostać w tyle.

— Patrzcie! — zawołał Admirał, — jak ten stary „Indomitable” trzyma odległość!

W chwilę potem, na szczyt masztu „Lion” wzbił się sygnał:

— Brawo „Indomitable!”

W parę minut później maleńka szkarłatna banderka zawisła na szczycie przedniego masztu „Lion”.

Oznaczało to: „Rozpocząć ogień!”

— Pan Admirał raczy wejść do głównej wieży. Tu niebezpiecznie — rzekł Chatfield.

— Nie. Pozostanę na mostku. Z wieży nic nie widać — odpowiedział Admirał.

W wieży głównej starszy oficer artylerji stoi przed małym okienkiem; ma na głowie hełm telefoniczny i lornetkę na szyi.

Obok niego obserwator z notesem.

Na ziemi, u aparatów do kierowania ogniem, siedzą marynarze, oczekując na rozkazy.

Oficer artylerji podaje komendę:

„Lewa burta, 60 stopni”.

„Cel — ostatni okręt przeciwnika”.

„Ładować działa!”

„Szybkość własna — 28 mil, szybkość celu — 24 mile”.

„Odległość 21.000 metrów! Odchylenie 135! Zmiana odległości — zbliżenie 200 metrów!”

Obsługa u aparatów powtarza głośno komendę do wież armatnich.

„Ogień salwami! Baczość!”

Chwilowa cisza. Artylerzysta czeka, nim okręt przejdzie na żadaną odległość.

„Salwa!”

Cztery strzały armatnie rozlegają się jednocześnie.

Gwałtowne wstrząsy potrząsają okrętem, straszliwy huk ogłusza, nie zważając na czapki ochronne.

Artylerzysta i obserwator pilnie patrzą przez lornetki.

„W kierunku dobra, lecz krótka!”

„Więcej 400! Salwa!”

Znów wstrząs, huk straszliwy.

„Dobrze! Obramowanie!”

„Salwy co 30 sekund! Salwa!”

Artylerja „Lion” posyła teraz nieprzyjacielowi 4.800 kilogramów metalu na minutę.

„Blücher” został trafiony pociskiem i na „Lion” zauważono na tym okręcie błysk pękającego pocisku.

Ale i pociski niemieckie padały coraz bliżej...

„Tiger” i inne okręty linii angielskiej również rozpoczęły strzelać.

„Lion” przeniósł swój ogień na admirałski okręt niemiecki „Seydlitz” i podniósł sygnał:

„Wziąć pod ogień odpowiednie okręty linji niemieckiej”.

Teraz bitwa stała się ogólną. Huk działa słyszać było na 20 mil wokoło.

Chmury czarnego dymu unosiły się w powietrzu.

Pociski nieprzyjaciela zaczęły gęsto padać wokoło „Lion”, zalewając go wodą.

Wtem „Lion” zadrzał gwałtownie; pocisk trafił go w bok, lecz nie przebił pancerza.

„Blücher” pozostawał pomału w tyle. Pociski angielskie trafiały weń jeden po drugim. Pancerz jego został kilkakrotnie przebity pod wodą, okręt nabrał dużo wody, osiadł rufą i zwolnił biegu, bijąc się jednak z szaloną energją.

Na okręcie admirałskim „Seydlitz” rozegrał się dramat straszliwy.

Pocisk z „Lion” uderzył w pancerz tylnej wieży armatniej i pękł w środku wieży, wysadzając dach w powietrze, niszcząc działa i zabijając całą obsługę.

Płomienie rzuciły się wdół, przedostały się do magazynów prochu i wznieciły po-

zar zapasów amunicji. Większa część obsługi zginęła na miejscu, kilku ludzi straszliwie popalonych i nawpół przytomnych rzuciło się przez wąskie drzwi do magazynu sąsiedniego; płomienie przedarły się za nimi przez otwarte drzwi i cała załoga drugiej wieży zginęła, spalona gorącymi gazami. Kilku ludzi z obsługi górnej części wieży, płonąc jak pochodnia, wyskoczyło na pokład i rzuciło się w morze, straciwszy zmysły z bólu...

W obu magazynach szalał pożar. Języki płomieni wydostały się z wież i sięgały do połowy wysokości masztów.

Jeszcze moment i „Seydlitz” wyleci w powietrze...

Ale spokojny i dzielny dowódca „Seydlitz'a”, Von Egidi, dał rozkaz zatopienia obu magazynów.

Otwarto kingstony zatapiające i tysiąc ton wody wlało się do magazynów, tłumiąc szybko płomienie. Tylko gęsty, czarny dym wydostawał się jeszcze i otaczał okręt swym obłokiem.

Połowa artylerji była zniszczona i 200 ludzi zginęło w płomieniach.

— Admirale — rzekł — Von Egidi — Anglicy mają przewagę w sile ognia... Nie

wytrzymamy długo. Na „Derflingerze“ widzę pożar, „Blücher“ wydaje się straconym.

— Co robić? — rzekł Von Hipper. — Serce mi się kraje, gdy spojrzę na „Blüchera“. Waleczny okręt bije się z dwoma dreadnotami.... Chciałbym mu dopomóc, ale wszyscy. Mamy tylko 2 nietknięte jeszcze to niemożliwe, bo wtenczas zginiemy okręty; pięć angielskich załatwi się z nami szybko.

— Ale i tak nie ujdziemy, bo posiadamy mniejszą szybkość.

— Jest sposób jedyny — rzek Von Hipper. — Podnieść sygnał, ażeby wszystkie trzy okręty skoncentrowały ogień na „Lion“: może uda się wybić go z szyku, wywoła to niezawodnie zamieszanie, z czego skorzystamy.

Ogień 3-ch krążowników linjowych był skoncentrowany przeciwko „Lion“.

Obecnie flota angielska rozciągnęła się bardzo; „Lion“, „Tiger“ i „Princess Royal“ wysunęły się naprzód, „New Zealand“ i „Indomitable“ pozostały w tyle, dobijając „Blücher’a“.

Ale „Tiger“ był okrętem zupełnie nowym z młodą, niewycwiczoną załogą, i

strzelanie jego było bardzo mało skuteczne.

Faktycznie „Lion” i „Princess Royal” walczyły przeciwko 3-m krążownikom liniowym wroga.

„Lion” i „Tiger” strzelały do „Seydlitz’a”, a „Princess Royal” do „Derflinger’a”.

Trzeci okręt niemiecki, „Moltke”, nie będąc wcale ostrzeliwany, strzelał do „Lion”, jak na ćwiczeniach.

84

Ranny Lion.

Grad pocisków sypał się teraz wokoło „Lion”, podnosząc słupy wodne do szczytów masztów i zalewając pokład wodą. Odłamki wirowały w powietrzu.

Żółty płomień i obłok czarnego dymu buchnęły na dziobie: pocisk trafił do dachu wieży armatniej i rozbił jedno działo.

Natychmiast potem drugi pocisk przebił pancerz i wpadł do magazynu amunicyjnego, ale nie eksplodował.

Przy każdym uderzeniu pocisków, „Lion” drżał i wibrował całym kadłubem.

Kilkanaście pocisków znów trafiło, ale

nie zdołały przebić pancerza. W tem o 10 m. 18 dwa pociski uderzyły jednocześnie w jedno i to samo miejsce; pociski rozbiły płytę pancerną, przedostały się do wnętrza okrętu i uszkodziły prawą maszynę. Cios był tak straszny, że ogromny okręt pochylił się; oficerowie mieli wrażenie, że nastąpił koniec.

Lecz „Lion” wyprostował się i mknął dalej.

Niestety, uszkodzenie maszyn było zbyt poważne, okręt zaczął zwalniać biegu i wyszedł z sztyku w prawo.

Nadzieje niemców ziściły się... Admiralski okręt angielski był pozbawiony możliwości kierowania bojem.

Jeszcze jeden pocisk trafił w „Lion”, przedostał się do magazynu wieży armatniej i wznicił pożar zapasu bojowego.

Zdawało się, że nastąpiła ostatnia chwila dla „Lion”.

Nim jednak zdążyła nastąpić eksplozja magazynu prochu, jeden bohaterski podoficer, śmiertelnie ranny, straszliwie poparzony i mający oderwaną pociskiem nogę, ostatnim wysiłkiem przyczołgał się do kingstona zatapiającego i otworzył go.

Woda zalała magazyn. Ogień zgasł i

„Lion” był uratowany. Bohaterski podoficer nagrodzony został Krzyżem Wiktorji, niestety pośmiertnym.

„Lion” mógł obecnie dawać tylko 20 mil szybkości. Reszta okrętów, jak huragan, przeleciała obok.

Na „Lion” podniesiono sygnał: „Atakować ogon eskadry nieprzyjaciela”.

„Tiger”, idący za „Lion”, zrozumiał, że chodziło o atakowanie „Blüchera”, który pozostał daleko w tyle od eskadry niemieckiej. Komandor Pelly, dowódca „Tiger”, mało znał Admirała Beatty i nie rozumiał jego woli.

Beatty chciał, ażeby tylko jeden stary „Indomitable” skończył z „Blücherem”, reszta zaś eskadry miała ścigać dalej Van Hippera. Widząc pomyłkę „Tiger’a”, Beatty kazał podnieść sygnał: „Ścigać dalej nieprzyjaciela”.

Niestety, sygnał ten nie został odczytany.

„Tiger” skręcił więc w prawo, zbliżył się do „Blücher’a” i zaczął krążyć wokół niego, zasypując ten nieszczęśliwy okręt pociskami.

„Princess Royal” zrobił toż samo, idąc wśląd za „Tiger”.

Korzystając z tej niespodziewanej przerwy, Von Hipper szybko się oddalał w kierunku Helgolandu.

Tymczasem nadciągnęła reszta eskadry angielskiej; kontr - admirał Moore, na „New Zealand”, widząc, że „Lion” jest daleko i prawdopodobnie nie w stanie kierować bojem, objął dowództwo.

Kontr - admirał Moore, obawiając się, że, ścigając dalej, może być zawleczony na minę i łodzie podwodne, zwłaszcza, że do Helgolandu pozostawało tylko 30 mil, pozostał na miejscu, dobijając nieszczęśliwego „Blücher’a”.

Śmierć Blücher’a.

Gdy okręty angielskie zbliżyły się do „Blüchera”, okręt ten był w strasznym stanie. Leżał już prawie na boku, niektóre części jego kadłubu rozpalone były do czerwoności przez szalejące wewnątrz pożary.

Dwa pozostałe jeszcze działa mogły strzelać tylko w niebo, okręt bowiem leżał na boku.

Strzałem torpedowym położono koniec jego agonji.

Anglicy rozpoczęli ratować rozbitków. W tym momencie, nadleciał Zeppelin, i sądząc że to angielski okręt zginął, zaczął rzucać bomby do ratujących okrętów.

Zeppelin jednak szybko odpędzono i akcja ratunkowa trwała dalej. Jakie sceny działy się na „Blücherze” podczas boju, widać z notatek jednego z uratowanych oficerów:

„Ogień dział angielskich za każdym strzałem polepszał się i straszne słupy wodne zbliżały się coraz więcej do nas. Padł pocisk tuż obok okrętu: słup wodny wzbił się na sto metrów, jak twierdzą świadkowie i runął na pokład. Anglicy wstrzelali się.

Wtenczas rozpoczęło się piekło.

Pociski spadały na nas jeden za drugim. Słyszeliśmy ich potworne warczenie. Skutki były straszne. Światło elektryczne zgasło, zapadły ciemności, tak że własnego nosa nie można było znaleźć. Wewnątrz okrętu, pomiędzy pokładami, działy się rzeczy okropne, było kompletne zamieszanie.

Pociski wrywały się do wnętrza okrętu; ze wszystkich stron rozlegały się krzyki i jęki.

Gdy odległość się zmniejszyła i tory pocisków stały się bardziej płaskimi, poszarpały one burty i zmiotły wszystko na pokładach.

Na początku, zdawało się, że pociski padały wprost z nieba. Dostały się one do kotłowni i zapaliły węgiel w bunkrach.

W sali maszyn pocisk rozbił rezerwoar ze smarami i deszcz ognisty palącej się ropy zapełnił salę, parząc w okrutny sposób swoje ofiary. W ciasnych, ciemnych przedziałach sprawiły pociski prawdziwą rzeź.

Straszne ciśnienie powietrza, spowodowane temi eksplozjami, pozostawiło okrutne wspomnienia wśród załogi „Blücher'a”.

Powietrze szalało, jak huragan, unosząc wszystko. Przedmioty, źle umocowane unosiły się, zabijając i kalecząc ludzi.

Nieszczęśliwi marynarze pochwyceni tym prądem, kręcili się w powietrzu, jak liście w jesieni; miażdżyło ich później o żelazne ściany.

W sali maszyn, tam gdzie pracowały potężne motory wentylatorów, kilku ludzi pochwyconych było huraganem i wrzuczonych do skrzydeł wentylatorów, gdzie znaleźli śmierć okrutną. Inne okropności są zbyt straszne, ażeby je opisywać.

O ile na dole działały się te straszne sceny, na górze było jeszcze gorzej.

Obecnie kilka okrętów bombardowało „Blücher'a", nawet torpedowce.

Eksplodze nie ustawały.

Okręt chylił się coraz więcej, chwiejąc się, jak kołyska.

Obsługa dział wybita była do nogi, tak że trzeba było zamienić ją przez palaczy.

Pokłady pokryte były odłamkami żelaza i poszarpanemi częściami ciał ludzkich. Krew pokrywała pokład, ściekając do morza i zabarwiając je na czerwono wokoło okrętu.

W jednym kazamacie, jedynym jeszcze całym, dwóch marynarzy obsługiwało działo, strzelając ciągle.

Niektórzy nie stracili nadziei uratować życie.

Inni, odwrotnie, stracili od początku wszelką nadzieję i wpadli w kompletną apatię. Nieszczęście spadło tak niespodziewanie, że wielu nie zdążyło nawet zdać sobie sprawy z tego, co się stało."

Odwaga załogi Blüchera cechuje ludzi wychowanych w surowej szkole na morzu.

Marynarka niemiecka może słusznie być dumną bohaterską obroną „Blüchera”.

Spoczywa on w południowo - wschodniej części Dogger - Banku

Razem z nim na tym cmentarzu podwodnym spoczywa 850 marynarzy.

Komandor Erdmann, dowódca „Blüchera”, został uratowany przez Anglików, zmarł jednak w szpitalu na skutek przeżytych cierpień.

Wróćmy jednak do „Lion”.

Powrót.

Do wnętrza okrętu wlało się dużo wody, pochylenie na lewą burtę zwiększało się stale. Połączone wysiłki załogi zdołały jednak zatknąć dziury i zaczęto wypompowywać wodę. Pokład pokryty był odłamkami i kawałami pokręconego żelaza. Kilkanaście dziur wskazywało miejsca, dokąd trafiły pociski.

— Panie admirale, druga maszyna jest również uszkodzona i starszy mechanik prosi o jej zatrzymanie — zameldował dowódca okrętu.

— Dobrze,—odpowiedział Admirał. — „Przywołać tu torpedowce, ażeby chroni-

ły „Lion” od łodzi podwodnych. Ja zaś przejdę na jeden z nich i dogonie eskadrę.

Niebawem, torpedowiec „Attack” dobił do burty „Lion”.

Admirał zszedł z mostku, chcąc przejść na torpedowiec.

Tymczasem na pokład wylegli palacze i maszyniści w poszukiwaniu odłamków pocisków na pamiątkę.

Zobaczywszy zbliżającego się Admirała, palacze okrążyli go, wznosząc okrzyki na jego честь.

A jeden z nich, w porywie zapału, klepnął go po ramieniu, zawoławszy:

— Brawo, David! Zadałeś im pieprzu!

Admirał utorował sobie drogę wśród tłumu i przeszedł na torpedowiec. Za nim przeszedł również jeden oficer flagowy, niosąc flagi i księgę sygnałową.

— Odbijać natychmiast i całą parą na przód za eskadrą! — rozkazał Admirał.

Attacki odbił od burty „Lion”, unosząc z dumą flagę wice - admirała na szczycie swego masztu.

Torpedowiec mknął z szybkością 30 mil na godzinę.

— Eskadra wraca! — rozległy się wołania.

Rzeczywiście, na horyzoncie ukazała się eskadra angielska prowadzona przez „New Zealand”.

— Kazać im stać na miejscu! rozkazał Beatty. — Dobić do „Princess Royal”!

W kilkanaście minut później, „Attack” wykonał rozkaz i Beatty wstąpił na pokład „Princess Royal”.

— Gdzie nieprzyjaciół? — zapytał Admirał.

— Zaniechaliśmy pościgu parę minut temu; prawdopodobnie Admirał Moore obawia się iść dalej w kierunku na Helgoland.

— Dlaczego?

— Mogą być łodzie podwodne.

— Przekleństwo na te łodzie — zawołał niecierpliwie Admirał. — Zawracać natychmiast i całą parą naprzód! Podnieść sygnał dla reszty: „Iść za mną!”

Okręty znów pomknęły we wschodnim kierunku.

Lecz nieprzyjaciół już nie był widoczny na horyzoncie.

Tylko lekkie obłoki dymu wskazywały kierunek, w którym się oddalił.

— Dlaczegoście się zatrzymali około „Blücher’a”? Przecie rozkazywałem ści-

gać dalej! Przez to straciliśmy wspaniałą okazję znieść eskadrę nieprzyjaciela do-
szczętnie! — pytał rozgoryczony Admirał.

— „Tiger” nie zrozumiał sygnału Pa-
na Admirała, dlaczego zaś Admirał Mo-
ore ich nie ścigał, tego nie mogę wiedzieć,
— odpowiedział dowódca „Princess Ro-
yal”, Brock.

— Jakie były wyniki boji?

— Blücher zginął, dwa inne wyglądały
na bardzo uszkodzone i mam wrażenie, że
nie dojdą do domu.

Twarz Admirała trochę się wyjaśniła.

— Nie dogonimy ich już teraz,—rzekł
po chwili. Zawracajmy!

Eskadra znów zawróciła i w pół godzi-
ny później ukazał się „Lion”, okrążony tor-
pedowcami.

„Lion” już się wyprostował i woda zo-
stała wypompowana.

Niestety, maszyny nie można było na-
prawić na miejscu, więc „Indomitable”
otrzymał rozkaz wzięcia go na hol.

Operacja ta zajęła około 2 - ch godzin
czasu, bo kilka razy liny pękały.

Dopiero około piątej popołudniu, roz-
począł się powrót okrętów brytyjskich w
kierunku swych baz.

Podróż ta trwała przez całą noc. „Lion”, holowany przez „Indomitable”, okrążony był przez kilkanaście torpedowców.

Torpedowce wykonywały wokoło znanego olbrzyma zawiłe ewolucje, chroniąc go od łodzi podwodnych.

Gdy nastała noc, dowódca flotylli torpedowców nadał sygnał.

„Pilnować łodzi podwodnych; gdy jaka się ukaże — atakować bez względu na sąsiednie okręty”.

Na „Lion” panowała niezwykła cisza; nie słychać było warczenia licznych motorów, oraz szumu wentylatorów; zamilkły, gdy przestało bić serce okrętu. Natomiast słychać było odgłosy rozmów w żelaznem pudle, oraz niepokojący plusk przelewającej się wewnątrz okrętu wody, jeszcze ostatecznie nie wypompowanej.

Wszystkich bolała głowa.

Nie zważając na czapki ochronne, wielu prawie że całkowicie straciło słuch. Nerwy były nadszarpnięte, twarze czarne, ubrania w strzępach. Na okręcie było piekielnie zimno, bo ogrzewanie nie działało; elektryczności również nie było.

Zmęczony do tego stopnia, że ledwie

się trzymał na nogach, starszy oficer nie mógł się nawet położyć spać w swej kabini, gdyż na jego łóżku leżał 30 centymetrowy pocisk niemiecki. Niemożliwie było go usunąć, bo ważył 450 kilogramów.

Z izby chorych donosiły się jęki rannych.

Cudem prawdziwym jednak było, że „Lion” liczył tylko 14 rannych; zabitych nie było wcale.

Tylko na „Tiger” było pięciu zabitych.

Na innych krążownikach linjowych strat w ludziach nie było wcale.

Nazajutrz odebrał Admirał Beatty dwie depesze:

„Admiralicja do wice-admirała, dowódcy 1-ej eskadry krążowników linjowych: „Serdecznie winszuję Panu, oficerom i załogom wszorajszego zwycięstwa. JERZY, król.”

„Dowódca Wielkiej Floty do wice-admirała, 1-ej eskadry krążowników linjowych: Przesyłam Panu serdeczne pozdrowienia, oraz moją wdzięczność. Całkowicie uznaję doniosłość zwycięstwa. Powrót „Lion” jest wspaniałym czynem, który robi honor wykonawcom. Proszę mi zakomunikować telegraficznie krótki opis boju

i wskazać w przybliżeniu strąty przeciwnika.

Z wielkim żalem dowiedziałem się o śmierci kilkunastu ludzi, muszę jednak stwierdzić, że zwycięstwo i tak było osiągnięte z minimalnymi stratami”.

Admirał zaś Beatty wystosował następujący telegram do dowódcy „Blücher’a”, Erdmann’a.

„Do dowódcy „Blücher’a”, Komandora Erdmann’a, Harwich, szpital morski.

„Ubolewam serdecznie z powodu śmierci tylu odważnych i szlachetnych ludzi. Obrona „Blüchera” była czynem, którym może się szczycić wiecznie marynarka niemiecka. Życzę Panu i pozostałym przy życiu szybkiego wyzdrowienia. Mam nadzieję, że świadomość wykonanego obowiązku będzie Wam pociechą w nieszczęściu.

Beatty, Admirał”.

Powrót rannego lwa, okrażonego przez torpedowce nie był pozbawiony wspaniałości. Wczesnym rankiem 26 eskadra zbliżyła się do wybrzeży angielskich, około Firth of Forth. Holowniki wysłane były na spotkanie: „Indomitable” oddał im swoje hole, ażeby wprowadziły „Lion”

przez niebezpieczne przejścia aż do stałego miejsca kotwicznego w zatoce Firth of Forth.

Admirał Beatty powrócił na „Lion” i znajdował się na mostku wraz z oficerami swego sztabu.

Mgła była gęsta. Przechodząc obok maleńkiej wysepki, na której stał jeden z filarów mostu przez Firth, usłyszano na „Lion” okrzyki tłumu, któremi witano pomost zwycięskiego okrętu; przez mgłę zaledwie dostrzec było można gęsty tłum, zebrany na wybrzeżu i wznoszący okrzyki „hurra!”

Na „Lion” orkiestra, umieszczona na mostku, grała „Rule Britannia” (Panuj, Brytanjo, na Oceanach) oraz inne rzeczy patriotyczne. Przepływając pod mostem, trafił „Lion” pod istny deszcz kwiatów, które rzucała publiczność, zebrana tłumnie na moście...

— To się znosi trochę łatwiej, niż 30 centymetrowe pociski, — rzekł ktoś.

Około południa, wśród okrzyków radosnych i oklasków tłumu, ranny lew wrócił na swe legowisko.

W kilka dni później Winston Churchill odwiedził „Lion” razem z Admirałem

Beatty, który na ten czas zamieszkał na „Princess Royal”.

Gdy Churchill, po dokonanej inspekcji, zjeżdżał z okrętu, ktoś ze starszych oficerów szepnął mu do ucha: „Sir, mamy nowego Nelsona!”

KONIEC.



**8,000,000
POLEGŁYCH**
różnych narodów napisało te
KSIĄŻKI O WOJNIE

NIEMIECKA

E. M. Remarque

„Na Zachodzie bez zmian“ 8 zł.

CZESKA

Jarosław Hasek

„Szwejk na tyłach“ 7 zł.

„Szwejk na froncie“ 8 zł.

ANGIELSKA

Sir Philip Gibbs

„Na rozdrożu“ 12 zł.

FRANCUSKA

Henri Barbusse

„Ogień“

AMERYKAŃSKA

John Dos Passos

„Trzej żołnierze“

Nadto w tłumaczeniu: Arnolda Zweiga „Spór o sierżanta Griszę”
i Glaesera „Rocznik 1902”

T-wo Wyd. „Rój” s.z o.o. Warszawa, Kredytowa 1

A książki „PO” wojnie?

Teraz one poruszają świat

SIR PH. GIBBS

„Na rozdrożu”

Cena 12 zł.

Wielka powieść — obiegła świat. „Na rozdrożu” jest oficer angielski — pomiędzy kapitałem a robotnikiem. Zwiedza Niemcy, w Irlandji jest w czasie walk, w Sowietach w czasie głodu. Wiele świeżych spostrzeżeń.

J. KADEN-BANDROWSKI

„Łuk” — II^e wyd.

Cena 8 zł.

To jest książka o polskiej powojennej rzeczywistości i o pewnym typie powojennej kobiety w Polsce.

Autor II wyd. opatrzył przedmową, w której rozprawia się z zarzutami, jakie wywołała ta głośna książka.



A. Maurois.

Klimaty

przekład Wacława Rogowicza

Cena 8 zł.

Głośna książka. Problemat „klimatów” w małżeństwie. Małżeństwo — jak roślina. Na nic się nie zdadzą wszystkie nasze starania, gdy atmosfera (klimat) jest dla danego małżeństwa nieodpowiednia.

Zwracamy uwagę, że jest to książka z serii „Dzieł XX w.”, w której czytelnik ma gwarantowanego i autora i tłumacza i szatę graficzną.

To przecież w tej serii ukazała się „Krystyna, córka Lawransa” i „Na zachodzie bez zmian”.

- *51. „Tajniki szpiegostwa angielskiego“ Robert Boucar.
- *52. „Wielkie łowy“ Ejsmond.
- *53. „Caryca Praskowja“ Kazimierz Bartoszewicz.
- *54. „Bajazet Błyskawica“ Jerzy Bandrowski.
- *55. „Zdrajca w rodzinie Habsburgów“ Adam Nowicki.
- *56. „Biała Czarodziejka“ Aurelja Wyleżyńska.
- *57. „Eleonora Duse“ Hanna Skarbek.
- *58. „Wśród kosmatych ludzi“ Wacław Sieroszewski.
- *59-60. „Raidy łodzi podwodnych“ St. Str. Wojtkiewicz.
- *61. „Fakir z Namanganu“ Junosza Gzowski.
- *62. „Dynamitem ku bogactwu i sławie“ Hulka-Laskowski.
- *63. „Miłość Wielkiego Księcia“ Breszko-Breszkowski.
- *64. „Ossowiecki — polski jasnowidz“ Zofja Tuwanowa.
- *65. „Kat Sanson i jego epoka“ K. Sierp.
- *66. „Mohammed II“ J. Bandrowski.
- *67. „Listy anonimowe“ Z. Dromlewiczowa.
- *68. „Arlekin i Kolombiny“ Dr. Tluchowski.
- *69. „Tajniki szpiegostwa niemieckiego“ Dr. Zajączkowski.
- *70. „Zabójstwo gen. Margrafskiego“ Krzesławski.
- *71. „Valentino“ S. Heymanowa.
- *72. „Car kirgiski Abda Chan“ A. Gzowski.
- *73. „Różowy brylant“ Kcszko.
- *74. „Zabójstwo pulk. Sudiejkina“.
- *75. „Grün—kat Warszawy“ Wrocławski.
- *76. „Tajniki szpiegostwa austriackiego“ M. T.
- *77. „Wyprawa Livingstona“ Dr. Majewski.
- *78. „Wojna Konopki z Toruniem“ J. Grabowski.
- *79. „Aś-asów, por. Fone“ St. Str. Wojtkiewicz.
- *80. „Grün—ochrannik“ J. Sokolicz-Wrocławski.
- *81. „Czciociele S-go Kaktusa“ Dr. J. M. Majewski.
- *82. „Tajniki szpiegostwa francuskiego“ Dr. J. P. Zajączkowski.
- *83. „Radziwillowe“ Kazimierz Bartoszewicz.
- *84. „Tajniki szpiegostwa czeskiego“ Mergiel.
- *85. „Lindbergh“ St. Strumpha-Wojtkiewicz.
- *86. „Trująca Syrena Andaluzji“ H. Skarbek.
- *87. „Szpiegostwo niemieckie w Polsce“ Br. Tkaczyk.
- *88. „Za kulisanie caratu“ Dr. J. P. Zajączkowski.
- *89. „Snadek którego nie było“ Z. Dromlewiczowa.
- *90. „Zdręda pplk. Grimma“ Gen. Wejtko.
- *91. „Orzeł morski“ St. Strumpha-Wojtkiewicz.
- *92. „Księżna i porucznik“ Jan Feldman.
- *93. „Jak zabiłszy Plehwego“ Borys Sawinkow.
- *94. „Truciele i trucielki“ W. Melcer-Rutkowska.
- *95. „Nichieckie ptaki XIX w.“ Meb.
- *96. „Dwie hjeny“ W. Mergiel.
- *97. „Ostatnia Wojewodzina Wleńska“ K. Bartoszewicz.
- *98. „Jak zabiłszy W. Ks. Sergiusza“ Sawinkow.
- *99. „Śnowiedź szpiega pruskiego“ Dr. Vitellius.
- *100-101. „W odmece prowokacji“ prof. I. Iwaszkiewicz.
- *102. „Najsłynniejsze raidy lotnicze“ R. Krechowicz.
- *103. „Cesarz w niewoli“ J. Feldman.
- *104. „Pierwsze miłości wielkich ludzi“ Meb.
- *105. „Łódź podwodna“ Komander-por. Sadowski.
- *106. „Zamach gen. Malet“ Dr. J. M. Majewski.

Dalszy ciąg patrz str. 4-a ok'a lki.

107. „Zakorko
108. „Na podł
109. „Rocketel
110. „Azeł” L
111. „Księżna
112. „Francja
113. „Kulisy p
114. „Amunds
- 115—116. „Telo
117. „Żywa to
118. „Szpiegos
119. „Ociec i
120. „Okrety — pulapki” J. Ginsbert
121. „Bunt na Potjomkinie” Por. Kowalenko.
- 122—123. „Biljon słońce” Bruno Winawer.
123. „Biljon słońce” Bruno Winawer
124. „Zeppelin 127” Roman Krechowicz.
125. „Bohaterowie Adrijayu” Pp komandor Czeczott.
126. „Naj... Naj.” Johnes.
127. „Od koronck do płyt pancernych” J. Ginsbert.
128. „Tajemniczy DOX” R. Krechowicz.
129. „Z Wersalu do klasztoru” J. Straszewski.
130. „Szpieg—bohaterka” M. Godlewski.
131. „Dogger Bank” Kpt. mar. R. Czeczott.
132. „Fałszywe tropy” H. Czerwiński.
133. „Tragedje małżeńskie” prokur. Januszewski.

BIBLIOTEKA
Muzeum
Morskiego
w Gdańsku

910 1366

„Złote książeczki”, stanowiące w każdym tomiku oddzielną całość (spis tytułów na wewnętrznych okładkach) są łączone w cykle:

- „SŁYNNI KOCHANKOWIE” Nr. Nr. 2, 11, 14, 104, 111, 129.
 „ROSJA NA RUBIEŻY” Nr. Nr. 3, 32, 43, 63, 74, 80, 88, 90, 93, 98, 119, 121.
 „WŁADCY” Nr. Nr. 4, 20, 23, 53, 103.
 „PIORUNY I BŁYSKAWICE WSCHODU” Nr. Nr. 5, 37, 54, 66.
 „JAK UMIERALI WIELCY LUDZIE” Nr. Nr. 6, 9, 30.
 „CYKL OBYCZAJOWY” Nr. Nr. 7, 10, 65, 68, 81, 94.
 „WIELKIE PROCESY” Nr. Nr. 1, 8, 24, 25, 31, 40, 67, 89, 133.
 „EKRAŃ I SCENA” Nr. Nr. 13, 47, 57, 71, 86.
 „ZMIERZCH HABSBUROW” Nr. Nr. 15, 34, 49, 55, 92.
 „CYKL MORSKI” Nr. Nr. 17, 33, 46, 59—60, 91, 105, 107, 112, 117, 120, 125, 127, 131.
 „POLACY NA SZLAKACH ŚWIATA” Nr. Nr. 18, 22, 39, 42, 44—45, 48, 5b, 61, 72, 108.
 „ZDOBYWCY I ODKRYWCY ŚWIATA” Nr. Nr. 19, 28, 41, 77, 114.
 „CYKL MYŚLIWSKI” Nr. Nr. 26, 52.
 „CYKL SZPIECOWSKI” Nr. Nr. 27, 38, 51, 69, 76, 82, 84, 87, 96, 99, 110, 118, 130.
 „CYKL KRYMINALNY” Nr. Nr. 50, 73, 75, 95, 113, 132.
 „CYKL LOTNICZY” Nr. Nr. 79, 85, 102, 124, 128.
 „WOJA I PRACA” Nr. Nr. 62, 109.
 „POLSKI CYKL OBYCZAJOWY” Nr. Nr. 21, 29, 56, 78, 83, 97.
 „ŚWIAT DZIWÓW” Nr. Nr. 12, 16, 64, 81, 115—116, 122—123, 126.
 „WALKI O NIEPOLEGŁOŚĆ” Nr. Nr. 35—36, 70, 100—101.
 „SPISKI I ZAMACHY” Nr. 106.

TWO WYD. „R O J” SP. Z O. O. WARSZAWA, KREDYTOWA 1.

Konto P K O 9880.